

Miejski Ośrodek Kultury w Jastrzębiu-Zdroju

BIULETYN
Galerii Historii Miasta

Nr 3 (33), Wrzesień 2014 r.

ISSN 2080-3737



Jastrzębskie kuracjuszki w parku
Fot. Paweł Piechaczek (1938) / Arch. MOK-GHM

Kolekcja pocztówek coraz większa

Pocztówki z widokami Jastrzębia-Zdroju cieszą się niezwykle popularnością wśród mieszkańców naszego miasta. Jeszcze do niedawna imponującymi zbiorami jastrzębskich pocztówek mogli pochwalić się tylko prywatni kolekcjonerzy. W bieżącym roku Miejski Ośrodek Kultury zakupił dla Galerii Historii Miasta kolekcję pocztówek liczącą prawie 250 sztuk, w tym 56 z okresu pruskiego. Tym samym zbiór pocztówek w zasobie GHM wzrósł do ok. 500 sztuk (liczba ta nie uwzględnia kartek wydanych po 1989 r. – jest ich ok. 200 sztuk).

W zakupionej kolekcji znajdują się zarówno pocztówki powszechnie znane, jak i prawdziwe unikaty. W niniejszym artykule chciałbym pokrótce ją scharakteryzować.

Litografie z przełomu XIX i XX w.

Najstarsza znana nam pocztówka z Jastrzębia-Zdroju datowana jest na grudzień 1895 r. Pochodzi zatem z okresu, gdy karta pocztowa z ilustracją miejscowości zaczynała w Europie robić oszałamiającą karierę. Działalność kurortu tylko sprzyjała tej tendencji – jastrzębscy kuracjusze pragnęli pochwalić się miejscem swojego pobytu. Wydawcy pocztówek szybko dostrzegli tę potrzebę i już w II połowie XIX w. wypuścili nieznaną nam liczbę kart pocztowych. W zakupionym zbiorze odnaleźć można pocztówki wykonane przez M. Bartelsa z Rybnika, M. Wenzela i P. Springera z Wrocławia oraz O. Dibberna i Sperlinga z Lipska. Wydawcą pocztówek litograficznych był najczęściej jastrzębski kupiec Josef Zahm, ale w naszym zbiorze jest również karta wydana staraniem właściciela kurortu dr Mikołaja Witczaka.

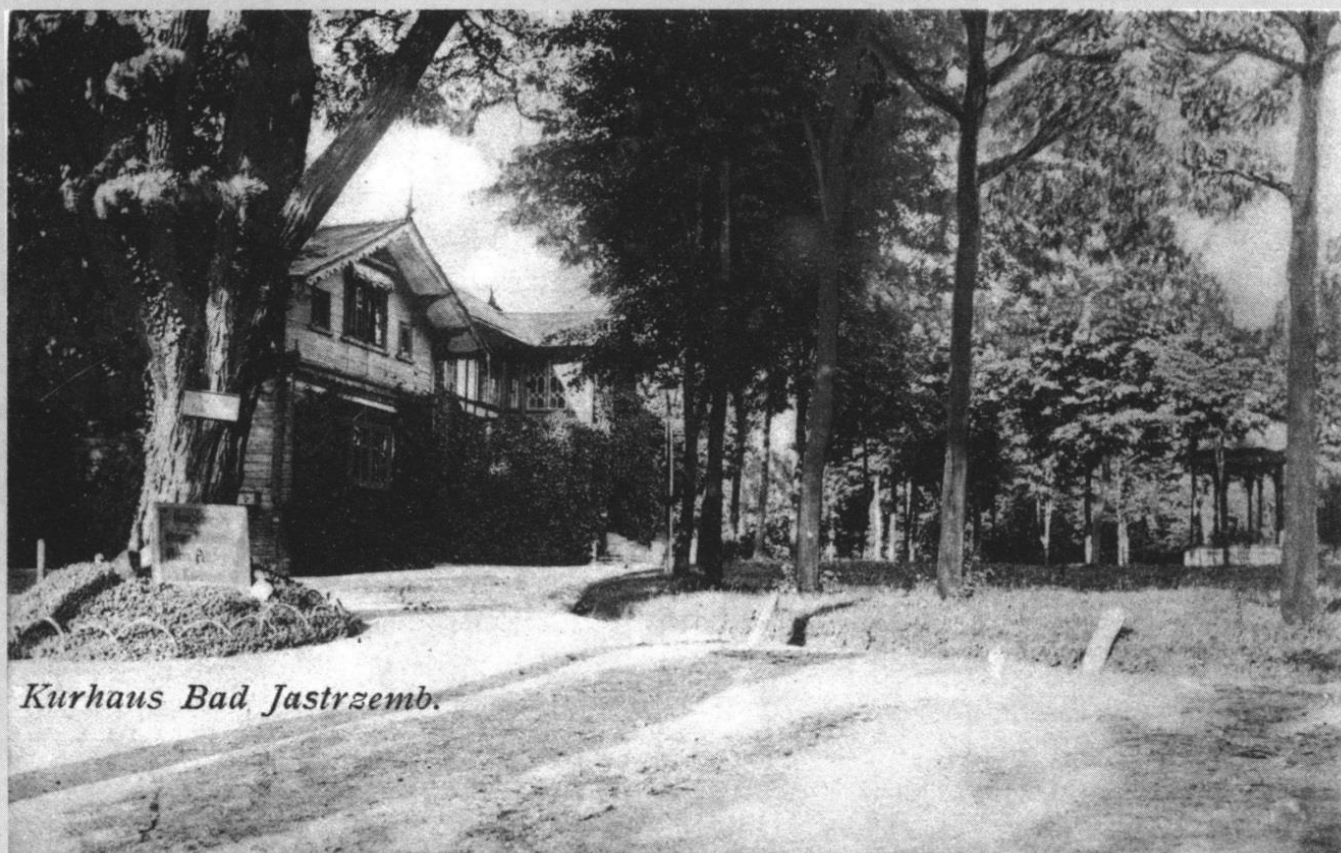
W zasadzie wszystkie pocztówki z okresu pruskiego są bardzo cenne i na rynku osiągają zawrotne kwoty. Szczególną wartość posiadają jednak karty pocztowe z przełomu XIX i XX w. Wykonano je w pracochłonnej technice chromolitografii. Do ich specyficznych cech można zaliczyć:

- na stronie głównej tylko adres odbiorcy, zaś na stronie drugiej duża liczba obrazków oraz niewielka ilość miejsca na korespondencję (wynikało to z obowiązujących w latach 1895-1904 przepisów pocztowych; dopiero w 1905 r. wprowadzono nakaz zapisywania korespondencji na stronie adresowej),
- niepełny realizm oraz idealizacja miejsc i obiektów,
- liczne ozdobniki, najczęściej o motywie roślinnym,
- ozdobna czcionka,
- niski nakład (kilkaset sztuk).

Ciekawostką jest, że niektóre pocztówki wykonano w dwóch wersjach: kolorowej i w odcieniach szarości. Można przypuszczać, że różnica była również w cenie. W zasadzie wszystkie litografie to unikaty. Można przypuszczać, że do dnia dzisiejszego zachowało się po kilka-kilkanaście sztuk każdego rodzaju. Najstarsza kartka w zakupionym zbiorze jest datowana na 1898 r.

Kartki kolorowe i monokolorowe do 1905 r.

Część pocztówek z początku XX w. wykonano techniką druku. Podobnie jak w przypadku litografii miejsce na korespondencję znajdowało się obok ilustracji (najczęściej służył do tego wąski pasek na dole). Wydawcą kart tego typu był najczęściej wspomniany wcześniej Josef Zahm, ale także inny jastrzębianin Bogoczek oraz M. Bartels z Rybnika.



Na pocztówkach z okresu pruskiego można dostrzec liczne obiekty znajdujące się przed Domem Zdrojowym: altanę, figurę ptaka na postumencie, latarnię czy tablicę poświęconą pamięci założyciela uzdrowiska, hr. Feliksa von Koenigsdorff.

Szczególnie interesująca jest kartka z Jastrzębia Górnego. Przedstawia Dwór Zamkowy należący wówczas do Kremsera, kościół św. Katarzyny, dwa budynki szkolne oraz gospodę Bogoczka, który wydał pocztówkę.

Kartki pruskie z lat 1905-1922

W 1905 r. weszły w życie przepisy, zgodnie z którymi miejsce na korespondencję przeniesiono na stronę główną pocztówki (obok adresu). Odtąd na odwrocie figurowała fotografia bądź, już rzadziej, ilustracja.

Okres ten zbiegł się z czasem rozkwitu jastrzębskiego uzdrowiska, co rzutowało na rosnącą popularność pocztówek. Prym tu wiodą kartki przedstawiające najważniejsze budynki uzdrowiska: Dom Zdrojowy, Szwajcarkę, Łazienki, Marienheim czy Lecznice Spółki Brackiej. W naszym zbiorze są nawet kartki ukazujące sąsiednie wsie, które obecnie stanowią część miasta, np. Bzie (z wizerunkiem drewnianego kościoła, szkoły, gospody).

W okresie tym jastrzębskie pocztówki wydawali jastrzębianie: J. Zahm, J. Gruschka i I. Wodetzki oraz Curt Lindner z Katowic, Franz Riegner z Oberstephansdorf (obecnie Szczepanów w pow. średzkim), Fritz Waldmann z Wodzisławia, Schiersch&Lindner z Raciborza oraz O.K.A. z Zittau w Saksonii. Zupełnym unikatem jest kolorowana kartka z zakładem leczniczym dla dzieci żydowskich wydana przez Tachochrom (ukazuje nie tylko budynek obecnego Jacka, ale także ogród i zadaszoną promenadę). Niestety nie mamy żadnych informacji na temat autorów fotografii. Nie mniej rzadkie są kartki ukazujące nieistniejące już zabudowania Betanii, zabłoconą Paulastrasse czy urokliwą Dolinę Anny.

Pocztówki z okresu międzywojennego

Pierwsze lata po powstaniach śląskich cechował regres uzdrowiska. Wydawcy pocztówek bazowali głównie na kartkach z okresu poprzedniego, zmieniając jedynie nazwę miejscowości. Można je rozpoznać po stosowanej pisowni – Jastrzėb Zdrój. Obecnie są to pocztówki rzadkie. Ich wydawaniem zajmował się głównie Wilhelm Ostrzołek (czasem we współpracy z Józefem Zdziebło). Ale i w tym przypadku są prawdziwe unikaty, np. koloryzowane kartki z restauracją koło dworca kolejowego oraz hotelem im. Gen. Hallera wydane przez katowickiego fotografa Stanisława Pierchalskiego.

W II połowie lat 20. w uzdrowisku przeprowadzono wiele inwestycji, które pozwoliły mu na jego prawdziwy rozkwit trwający aż do 1939 r. Zrozumiałe, że właściciele kurortu, jak również lokalni przedsiębiorcy, chcieli się tym pochwalić. W latach 30. mieliśmy więc prawdziwy wysyp pocztówek. Ich wydawaniem wcale nie zajmowali się właściciele uzdrowiska, lecz lokalni przedsiębiorcy: Robert Malcher, Wilhelm Ostrzołek, Franciszek Herman i Paweł Ender. Zupełnie unikatowymi kartkami są: pocztówka z wizerunkiem drewnianego kościoła w Moszczenicy wydana przez Ministerstwo Komunikacji, kartka z widokami uzdrowiska wydana staraniem Kolejowego Towarzystwa Krajoznawczego przy DOKP Katowice (oddział w Rybniku) czy pocztówka z willą Hoppenów wydana przez „Ruch”.

Pocztówki okupacyjne

Pocztówki te mają tym większą wartość, że posiadamy niewiele fotografii z tego okresu. Jedna z nabytych pocztówek – absolutnie unikatowa - ukazuje bramę wjazdową do obozu Kinderlandverschickung-Lager „Paul Thewellis” ulokowanego

w dawnym Zakładzie Marii. Do obozu kierowano dzieci z niemieckich miast zagrożonych nalotami aliantów. Jastrzębskiemu obozowi patronował Paul Thewellis z Düren – zmarły w 1931 r. aktywista Hitlerjugend. Wspomniana pocztówka została wysłana z Jastrzębia 3 października 1941 r. przez małego Ferdinanda z Düren. Ponadto jest opieczętowana oryginalnym stemplem obozowym. Kolejną interesującą pocztówką jest kartka ostemplowana pieczęcią NSDAP i wojskowego obozu szkoleniowego Hitlerjugend funkcjonującego w 1943 r. w naszej miejscowości. Inną niezwykle ciekawą pocztówką z okresu okupacji jest karta ukazująca klatkę schodową w szpitalu wojskowym zaadaptowanym w dawnej „Beldonie”.

Pocztówki z czasów okupacji miały wielu wydawców. Najczęściej byli nimi: Graphische Kunstanstalt Ketling & Krüger (m.in. cała seria pocztówek o falistych brzegach), Geyer & Co. z Wrocławia (znakomite pocztówki fotograficzne), A. Brösse z Wrocławia oraz miejscowy fotograf Jergas. Byli też wydawcy pojedynczych kart, jak np. Robert Cornely z Düren, który wypuścił wspomnianą już pocztówkę z obozem dziecięcym. Warto zaznaczyć, że stosowano również kartki wydane przed wybuchem wojny – mają jednak zakreśloną polską nazwę miejscowości i przypieczętowaną wersję niemiecką.

Pocztówki z pierwszych lat PRL

Początkowy okres Polski Ludowej również obfitował w dużą liczbę pocztówek. Niestety nie zawsze szło to w parze z ich jakością. Niewiele jest ciekawych i efektownych ujęć. Widoczny jest brak troski o elegancję, niejednokrotnie mamy do czynienia wręcz z niechlujstwem. Przykładem są karty wydawane przez Wydawnictwo „Sport i Turystyka” z Warszawy, R.S.P. Fotografów z Częstochowy czy – co powinno dziwić - P.P. „Polskie Uzdrowiska”. Przyzwoite pocztówki wydawała jednak Spółdzielnia Pracy Fotografów Zawodowych z Katowic (Stalinogrodu) oraz C.A.F. z Warszawy oraz Jerzy Walla z Gliwic. Na uznanie zasługują dość rzadkie pocztówki wykonane przez legendę cieszyńskiej fotografii, Tadeusza Kubisza. Jedna z nich ukazuje nam wnętrze jadalni w sanatorium „Hutnik”.

Wartość poznawcza

Do połowy XX w. nie zdawano sobie sprawy z wartości poznawczej pocztówek. W końcu zaczęto dostrzegać, że stanowią one nieprzebrane źródło wiedzy o minionej rzeczywistości. Przedstawiają bowiem znane i zapomniane miejsca, obiekty, środki transportu i ludzi. W znaczący sposób uzupełniają naszą wiedzę wynikającą z dokumentów, prasy i literatury przedmiotu.

O dużej wartości pocztówek świadczą często detale. Uważna ich obserwacja pozwala wychwycić zaskakujący obiekt. Może to być tabliczka na drzewie lub budynku, latarnia obok Domu Zdrojowego, kiosk przy promenadzie parkowej, taksówka bądź autobus. Niewykluczone, że na pocztówkach widnieją postaci, których tożsamość uda się kiedyś ustalić.

Ogromną wartość przedstawiają stemple pocztowe i pieczętki różnych instytucji. Z danych adresowych dowiadujemy się dokąd wysyłano pocztówki. Źródłem poznania, choć subiektywnym, jest treść korespondencji. Dowiadujemy się z niej o osobistych odczuciach kuracjuszy, poznajemy ich uwagi i opinie na temat Jastrzębia.

Marcin Boratyn (*kierownik Galerii Historii Miasta*)

„W zdrowym ciele zdrowy duch!” – czyli o możliwościach aktywności fizycznej w Jastrzębiu-Zdroju

Kolejną formą spędzania wolnego czasu w jastrzębskim kurorcie było czynne uczestnictwo w rozmaitych dyscyplinach sportowych bądź oglądanie zmagania innych.

Najpopularniejszy był oczywiście tenis. Każdy większy pensjonat posiadał w okolicy swój prywatny kort tenisowy. Lokalny Klub Tenisowy regularnie organizował turniej o tytuł Mistrza Jastrzębia-Zdroju z nagrodami ufundowanymi głównie przez Zarząd Zdrojowiska. Jedną z czołowych postaci, stale zajmującą wysokie lokaty, była córka uzdrowiskowego lekarza – Halina Typrowiczówna. Mimo niejednokrotnie zmiennej i kapryśnej pogody, zawody za każdym razem cieszyły się stałą i liczną publiką. Bywało i tak, że również kuracjusze mogli spróbować swoich sił w specjalnych turniejach, jakie organizowali dla nich członkowie klubu.



Korty tenisowe w Jastrzębiu-Zdroju na pocztówce z lat 30. / Arch. MOK-GHM

Kuracjusze, których sprawność fizyczna pozwalała na tego typu wysiłek, mogli oddać się grze w siatkówkę, spróbować swych sił na strzelnicy bądź rywalizować na kręgielni. W „Polsce Zachodniej” w 1929 r. opisywano dalsze plany na rozwój sfery

sportowej w Jastrzębiu: „[...] dbając o rozrywkę sportową poza istniejącym już kortem tenisowym, plażą słoneczną i kąpielami w pobliskich stawach, uruchomi p. Datkiewicz maneż konny”. Najwyraźniej pomysł Datkiewicza się sprawdził, bowiem w 1936 r. II dywizjon 23 p. a 1 w Żorach zorganizował w jastrzębskim Zdroju zawody konne. Udział wzięli jeźdźcy kilku garnizonów z 23 p. a. na czele oraz jeźdźcy cywilni Śląskiego Klubu Jazdy Konnej. Za wstęp należało jednak uprzednio zapłacić od 20 gr do 2 zł.

Prężnie działała także Sekcja Szermiercza przy Oddziałach Młodzieży Powstańczej w Jastrzębiu. Panowie, udzielający się niej, by szerzej rozpropagować tę dyscyplinę, chętnie organizowali pokazowe zawody szermiercze w lokalu Posłusznego.

Różne zawody sportowe, jako część przewidzianego planu, organizowano dla przybywających do Jastrzębia turystów. Doskonały przykład stanowi odwiedzająca jastrzębski kurort w 1928 r. wycieczka Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej okręgu Mikołowskiego. Uczestnicy bowiem, po zwiedzeniu kluczowych miejsc, próbowali swoich sił w zawodach w biegach na 1000 i 2500 metrów. Na zwycięzców oczywiście czekały nagrody.

Perła Uzdrowisk Śląskich zapewniała rozrywkę sportową także zimą. Pagórkowata okolica Zdroju sprzyjała tym dyscyplinom. W Jastrzębiu powstał nawet Klub Narciarski. Zajmował się on m. in. tygodniowych kursów nauki jazdy na nartach dla początkujących. Alternatywą dla pracujących były przyspieszone kursy weekendowe. Zadbano również o kompetentnego i odpowiedzialnego instruktora – specjalnie w tym celu w 1931 r. zaangażowano Erwina Mecha – kierownika pierwszej szkoły narciarskiej w Ustroniu. Aby wziąć udział w szkoleniu, zainteresowany musiał nastawić się na kosztą rzędu 10 zł – jeśli był członkiem Klubu, lub 15 zł jeśli pozostawał nie stowarzyszony. Starano się także zorganizować dla kursantów noclegi w pensjonatach po obniżonych cenach (ok. 7-9 zł za dobę).

Innym zimowym sportem cieszącym się powodzeniem w Jastrzębiu były skoki narciarskie. Niedużą drewnianą skocznię treningową wybudowano siłami członków Klubu Narciarskiego i wsparciem materialnym Mikołaja Witczaka jr., już w 1929 r., lecz z powodu wyjątkowo ciepłych zim nie używano jej aż do lutego 1932 r. Wraz z budową skoczni założono pierwszą przy Związku Powstańców Śląskich sekcję narciarską – przy wsparciu finansowym Mikołaja Witczaka jr., który zakupił 13 par nart. Otwarcie skoczni było wyjątkowo huczne i uroczyste. Połączono je z konkursem skoków o mistrzostwo Jastrzębia-Zdroju. Udział mogli wziąć jedynie członkowie

Klubu Narciarskiego, po uiszczeniu opłaty 1 zł wpisowego. Wcześniej jednak, aby zawody mogły się odbyć 2 dni noszono śnieg przy pomocy koszy i skrzynek. Uroczystość przyciągnęła liczne grono miłośników narciarstwa, skoków i ciekawskich, mimo iż występowało zaledwie ośmioro zawodników. Tytuł Pierwszego Mistrza Jastrzębia-Zdroju uzyskał Karol Kopiec z Rybnika.



Pieczętka Jastrzębskiego Klubu Narciarskiego z 1933 r. / Arch. MOK-GHM

Ponadto, co roku, jeśli warunki były odpowiednie, organizowano zawody w biegach narciarskich. Swoich sił sprawdzić mogli już najmłodszy w biegach juniorów na 4 i 9 km. Dla seniorów natomiast przygotowano trasę o długości 12 km. Zawody wieńczył zazwyczaj konkurs skoków otwartych. Podczas zawodów na najlepszych biegaczy czekała dodatkowa, specjalna nagroda – odznaka za sprawność. Udział wziąć mógł każdy chętny, niezależnie czy przynależał do Klubu. Warunkiem jednak był pozytywny wynik badań, wykonanych rano przed zawodami w pensjonacie E. Połusznego. A chętnych, ustawionych pod umówionym lokalem, opatulonych w zimowe czapki, grube szale i jednopalczaste rękawice, którzy chcieli zmierzyć się z sąsiadami z okolicy nie brakowało – tłumnie zgłaszali się zawodnicy z okolicznych miejscowości, m.in. z Wodzisławia i Rybnika, ale przybywali również klubowicze SKN z Katowic. Ta dyscyplina sportowa stała się na tyle popularna, że w 1935 r. zamiast lokalnego Klubu, jej organizacją zajęło się prezydium Wydziału Sportowego OMP powiatu rybnickiego.

O prestiżu Jastrzębia-Zdroju świadczył fakt, iż od 1930 r. rokrocznie przebiegała tędy trasa Biegu Kolarskiego dookoła Śląska, organizowanego przez redakcję tygodnika „Sport”. Wyścig rozpoczynał się i kończył zawsze na rynku w Katowicach i prowadził m.in. przez: Mikołów, Łaziska, Gardawice, Żory, Rybnik, Wodzisław, Jastrzębie Zdrój, Pawłowice, Pszczynę, Kobiór, Tychy i Murcki. W sumie długość trasy wynosiła 140 km. Co więcej, jako że miejscowość znajdowała się w połowie zaplanowanej trasy, przewidziano tu przerwę na odpoczynek i posiłek dla zmęczonych zawodników, regenerujących się w restauracji E. Połusznego.

W życiu sportowym w Jastrzębiu Zdroju uczestniczono jak widać aktywnie, a zmagania innych chętnie oglądała zawsze tłumnie zgromadzona publiczność. Nie bez powodu zatem w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” pisano o planowanych inwestycjach: *„W roku bieżącym [1935] rozpocznie się budowa dalszych czterech kortów tenisowych, dwóch wielkich basenów kąpielowych dla dorosłych i dzieci oraz okazałego rozmiarami stadionu sportowego, zajmującego przestrzeń 22 morgów. Budowy tej podejmuje gmina Jastrzębie Zdrój kosztem 300 tysięcy zł [...]”*.

Basen kąpielowy okazał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę! Dotąd kuracjusze, przyjezdni goście i miejscowa ludność korzystali z pobliskiego stawu, nieopodal szosy w kierunku Wodzisławia, gdzie znajdowała się plaża i przystań kajakowa. Coraz częściej narzekano jednak na brak wygodnego kąpieliska.

Budowa basenu ruszyła w 1936 r., a już w rok później oddano go do użytku. Obok przewidzianego stadionu pływackiego znajdować się miały: piaszczysta plaża, natryski, wieża do skoków i trybuna. Otwarcie obiektu urosło niemal do rangi święta! Wstępę przeciął sam wojewoda śląski – Michał Grażyński. W programie przewidziano także pokazy pływackie i występy chóru K. P. W. Piotrowice. Imprezę połączono ze Zlotem Polskiej Młodzieży Świetlicowej powiatu rybnickiego, która wystąpiła z tańcami i inscenizacjami śląskimi. W tym dniu ponadto z Katowic do Jastrzębia-Zdroju kolej uruchomiła specjalny pociąg popularny. Przyjechało nim przeszło 1000 osób! W „Polonii” ukazało się sprawozdanie z uroczystości otwarcia: *„Na czele [pochodu] szła doskonała orkiestra pułku piechoty z Katowic, dalej kilkunastu powstańców śląskich ze sztandarami, drużyna O.M.P., kilkanaścioro młodzieży w strojach regionalnych i wreszcie przybyli goście”*. Nie obyło się bez

błogosławieństwa i poświęcenia basenu przez ks. prob. Machalicę. Autor jednak zauważył: „z kąpieliska tego ludność miejscowa korzystać będzie mało i z powodu braku czasu i z powodu braku 50 gr na wstęp. Przeznaczone ono jest zatem prawie wyłącznie dla kuracjuszy uzdrowiska.”

Widząc ogromne zainteresowanie i świetny rozwój wszelakich dyscyplin sportowych „Dyrekcja Uzdrowiska Śląskiego Jastrzębie Zdrój [od 1937 r.] postanowiła licznym kuracjom w pewnych odstępach prezentować czołowych sportowców kraju, przy czym myśli się o sprowadzeniu tenisistów, kolarzy, pływaków i innych. Na pierwszy ogień poszli szermierze, których w ramach spotkania propagandowego pomiędzy drużynami Rybnika i Rydułtów zademonstrowali pokazowe walki na szable i florety”. W kolejnym roku, dzięki staraniom gminy Jastrzębie, Klub pływacki „Rybniczanka” z Rybnika, zorganizował pokazowe zawody na basenie. Udział wzięły także inne kluby: nowopowstała „Jastrzębianka” oraz „Sokół”.

Niestety wybuch wojny zaprzepaścił dalszym planom inwestycyjnym, dotyczącym rozwoju nie tylko rozrywek sportowych czy organizacji wydarzeń kulturalnych w Jastrzębiu Zdroju, lecz nieodwracalnie zablokował postęp w całym uzdrowisku.

Źródła:

- „Goniec Warszawski” nr 86 z 27.03.1937 r.
- „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 129 z 11.05.1931 r.; nr 137 z 19.05.1931 r.; nr 225 z 16.05.1933 r.; nr 163 z 14.06.1935 r.; nr 236 z 26.08.1934 r.; nr 161 z 12.06.1935 r. nr 163 z 14.06.1935 r.
- „Polska Zachodnia” nr 158 z 9.06.1928 r.; nr 228 z 21.08.1929 r.; nr 326 z 28.11.1929 r.; nr 113 z 25.04.1930 r.; nr 120 z 12.05.1931 r.; nr 322 z 3.12.1931 r.; nr 341 z 22.12.1931 r.; nr 125 z 4.05.1932 r.; nr 51 z 20.02.1932 r.; nr 73 z 13.03.1932 r.; nr 22 z 22.01.1933 r.; nr 30 z 30.01.1933 r.; nr 128 z 8.05.1933 r.; nr 48 z 18.02.1935 r.; nr 215 z 8.08.1936 r.; nr 209 z 2.08.1936 r.; nr 255 z 17.09.1936 r. nr 179 z 2.07.1937 r.; nr 123 z 6.05.1938 r.; nr 191 z 13.07.1938 r.
- „Polonia” nr 2859 z 23.09.1932 r., nr 4568 z 5.07.1937 r.; nr 4479 z 5.04.1937 r.

Magdalena Schmidt (absolwentka historii, Jastrzębie-Zdrój)

Tam i z powrotem, czyli losy nauczyciela Pawła Wawrzycznego

Jastrzębie Górne stanowi dziś część miasta Jastrzębie-Zdrój. Znajduje się tu przede wszystkim kościół św. Katarzyny i Sanktuarium Opatrzności Bożej z 1825 r. oraz dwa zabytkowe budynki dawnych szkół powszechnych. Pierwszy pochodzi z 1884 r. i obecnie znajduje się tu przedszkole, natomiast drugi z 1910 r. stanowi siedzibę Powiatowego Urzędu Pracy. To właśnie w tej drugiej szkole swoją karierę nauczyciela rozpoczął Paweł Wawrzyczny.

W „polskim” Bottrop

W drugiej połowie XIX w. wielu emigrowało „za chlebem” z Górnego Śląska do bardziej uprzemysłowionych landów państwa pruskiego. Jedną z takich górniczych

miejsowości, gdzie zarobki były wyższe niż na Śląsku, był Bottrop w Westfalii. Mieszkało tu wielu Polaków. Większość stanowili Ślązacy z ziemi rybnickiej, wodzisławskiej i raciborskiej. Mężczyźni pracowali w tamtejszych kopalniach, a kobiety najmowały się często jako pomoc domowa. Na miejscu były polskie sklepy, piekarnie, masarnie i zakłady krawieckie. Utworzono także kilka towarzystw: Górnośląski Związek św. Barbary, Towarzystwo św. Jacka, Towarzystwo św. Stanisława Kostki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i Towarzystwo Śpiewu „Wyspiański”. Polacy zrzeszeni w towarzystwach organizowali pielgrzymki do francuskiego Trier, gdzie przygrywała orkiestra Antoniego Podeszwy z Czyżowic lub niemieckiego Kevelaer. Na początku XX w. polska ludność stanowiła niemal połowę mieszkańców Bottrop, których ogólna liczba wynosiła około 60 tys. mieszkańców. Jednym z nich był urodzony 9 września 1905 r. Paweł Wawrzyczny.

W niepodległej Polsce

Wychowany w patriotycznym duchu postanowił sam propagować i nauczać tego co polskie. Po zdaniu egzaminu w Seminarium Nauczycielskim mógł podjąć pracę w szkolnictwie. I tak Paweł Wawrzyczny został nauczycielem w szkole powszechnej w Jastrzębiu Górnym. Poza pracą nauczyciela angażował się także w działalność patriotyczną i społeczną. Był m. in. członkiem Związku Obrony Kresów Zachodnich oraz Związku Powstańców Śląskich. Dzięki zamiłowaniu do muzyki został także dyrygentem miejscowego Towarzystwa Śpiewu „Wanda”, które powstało w 1920 r. Prowadzony przez Wawrzychnego chór brał udział w licznych konkursach, w których zdobył kilka nagród i wyróżnień. Chór koncertował także w czasie patriotycznych uroczystości oraz dla umilenia pobytu kuracjuszy w jastrzębskim uzdrowisku. Dziennik „Polska Zachodnia” z czerwca 1927 r. tak donosił o jednym z takich wydarzeń: *„W dniu 14 bm. urządziło Tow. Śpiewu „Wanda” z Górnego Jastrzębia w sali p. Posłusznego w Jastrzębiu Zdrój wieczór pieśni pod batutą p. nauczyciela Wawrzychnego. Odegrana została również humorystyczna sztuka „Tajemnica”. Dobór pieśni był bardzo staranny. O zainteresowaniu się wieczorem świadczyła po brzegi wypełniona sala gośćmi przebywającymi na kuracji. Nadmienić należy, że p. Wawrzychny jest bardzo ruchliwy na polu bezinteresownej pracy w życiu towarzyskim i oświatowym. Za pracę i trud podziękowali goście p. nauczycielowi Wawrzychnemu i śpiewakom hucznemi oklaskami”*.

W listopadzie tego samego roku została zorganizowana uroczystość z okazji 7. rocznicy istnienia Towarzystwa śpiewu „Wanda”. W uroczystości wzięły udział także towarzystwa śpiewacze z sąsiednich miejscowości. Chór z Moszczenicy wystąpił pod kierownictwem nauczyciela Jana Simki, natomiast śpiewakami z Mszany dyrygował nauczyciel Franciszek Kantor. Koncert, w którym wymienione Towarzystwa wzięły udział, zarówno pojedynczo, jak i zbiorowy, miało miejsce w sali Franciszka Lazara w Jastrzębiu Górnym. Rok po tym wydarzeniu Wawrzyczny opuścił Jastrzębie i wyjechał do Danii. Jak się później okazało nie na zawsze.

W państwie duńskim

„My, wychodźcy w Danii apelujemy do Rządu Polskiego, a w szczególności do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby nas otoczył opieką i raczył przyjąć z pomocą, ponieważ grozi naszemu młodemu pokoleniu wynarodowienie” - tak

zaczyna się rezolucja Rady Naczelnej Związku Robotników Polskich w Danii uchwalona w dniu 20 lutego 1927 roku, a kierowana do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Polsce za pośrednictwem Poselstwa w Kopenhadze. Już w następnym roku do Kopenhagi przybyła nauczycielka Zofia Dobrowolska, która zapoczątkowała organizację szkół w Nakskov, Nykøbing, Kopenhadze i Nivå.

W lutym 1929 r. do Kopenhagi przyjechał także Wawrzyczny. Pracował tu niespełna 3 tygodnie. Po tym krótkim okresie został przeniesiony do miejscowości Haderslev w celu organizacji polskiej placówki szkolnej. Tam też odegrał znaczącą rolę w rozwoju i działalności Związku Robotników Polskich. Otoczył opieką również Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Haderslev. Swoją działalność z młodzieżą kontynuował po przeprowadzce do szkoły w Maribo. Pracował również w miejscowości Nakskov oraz Nykøbing Falster. Dzięki pracy zdolnych i oddanych swej pracy nauczycieli, szkoła Nakskov osiągnęła rangę centralnego ośrodka pracy oświatowej, kulturalnej i patriotyczno-narodowej. W 1933 r. otwarto pierwszy w Danii Dom Polski im. J. Piłsudskiego, gdzie znalazła się siedziba Związku Polaków i szkoła polska oraz mieszkanie dla nauczyciela. Jednym z tych nauczycieli był oczywiście Paweł Wawrzyczny, który poza lekcjami opiekował się harcerzami. Podczas jednego z harcerskich wypadów w 1935 r. zabrał grupę 15 harcerzy i harcerek na wycieczkę rowerową do Maribo. Trasa wycieczki miała w sumie 70 km. Po przybyciu na miejsce zostali ugoszczeni oraz rozegrano szereg zabaw, w tym mecz w dwa ognie.



Wizytacja polskiej szkoły w Maribo, na fotelu z prawej P. Wawrzyczny / Arch. W. Dyrda

Wawrzyczny pisywał artykuły w miesięczniku ilustrowanym „Universal”, a także w czasopiśmie „Polacy w Danii”, gdzie w jednym z artykułów napisał: *„Organizacja młodzieżowa w wysokim stopniu pielęgnuje i rozwija poczucie jedności, siły i dumy narodowej. O ile dawniej zauważyć można było u młodzieży pewien fałszywy wstyd przed posługiwaniem się mową ojczystą oraz pewne krępowanie się z racji swego*

polskiego pochodzenia, to teraz wypadki takie należą do rzadkości. SMP bowiem tłumy te objawy w zarodku, otwiera oczy na to, że być Polakiem, to jest – być synem wielkiego i dzielnego narodu, to honor i chluba”. Pod jego redakcją ukazała się w 1932 r. także „Jednodniówka z okazji I Ogólnego Zlotu Młodzieży Polskiej w Danii”. Był również projektodawcą odznaki Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Danii. Obok takich osób jak Zofia Dobrowolska, Maria Urbanowiczówna, Zygmunt Horowski, Paweł Mania czy Zofia Zawadzka, Paweł Wawrzyczny dbał o edukację i pielęgnowanie patriotycznych postaw wśród polskiej emigracji. Jednak po kilku latach opuścił Danię i powrócił do kraju.



Paweł Wawrzyczny z podopiecznymi podczas szkolnej wycieczki / Arch. R. Piechoczek

W raciborskim poprawczaku

Po powrocie do Polski w 1935 r. i ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie ponownie został nauczycielem w Jastrzębiu Górnym, skąd w 1938 r. został przeniesiony do Brzezia (obecnie dzielnica Raciborza). Przetrwawszy straszne czasy niemieckiej okupacji, przed Wawrzycznym stanęło nowe wyzwanie. Tym razem musiał stawić czoła pracy z trudną młodzieżą. 1 września 1957 r. został zatrudniony w szkole przy Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Raciborzu. Rok później został kierownikiem szkoły. Funkcję tę pełnił przez dziesięć lat. Na stanowisku kierownika został zastąpiony przez Adama Szecówkę, który bardzo miło wspomina swojego poprzednika, stwierdzając, że człowiek o takiej osobowości z pewnością zasługuje na opisanie. Paweł Wawrzyczny pracował jeszcze przez dwa lata, by 31 sierpnia 1970 r. przejść na emeryturę.

Dyrektorzy raciborskiej szkoły, w trosce o jak najlepsze standardy pracy, nierzadko występowali z formalnymi zapisami obowiązków nauczyciela. Jednym z takich dokumentów, który zachował się w zakładowym archiwum, jest ogłoszona w 1958 r. przez Wawrzycznego instrukcja, w której m. in. czytamy: „*Przed rozpoczęciem nauki – od godz. 7.45 do 7.55 skontrolować czystość sali szkolnej,*

a wyniki kontroli wpisać do zeszytu kontroli czystości klas, pobrać dzienniki lekcyjne i uprzednio przygotowane pomoce naukowe, zaś między 7.55 a 8.00 przyjąć klasę na I piętrze po uprzednim stwierdzeniu stanu liczebnego, czystości osobistej i wyposażenia wychowanków, stwierdzić liczbę i przygotowanie wychowanków zwolnionych z warsztatu, zaprowadzić klasę pod osobistym nadzorem do poprzednio skontrolowanej sali”.

Paweł Wawrzyczny zmarł 1 grudnia 1983 r. w Raciborzu-Brzeziu i został pochowany na cmentarzu Jeruzalem w Raciborzu. Całe swoje życie poświęcił na pracę z młodzieżą. Dobrze władał kilkoma językami: angielskim, niemieckim i duńskim.

Bardzo dziękuję doktorowi Adamowi Szecówce, który obecnie jest wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim oraz dr Marii Małaśnickiej-Miedzianogóra, pracującej jako nauczycielka w Kopenhadze, za okazaną pomoc przy gromadzeniu materiału.

Źródła:

- Koprukowniak A., *Szkolnictwo polonijne na świecie*, Lublin 1995.
- Kruszewski E., *Problemy osadnictwa Polaków w Danii 1893-1939*, Londyn 1980.
- Olszewski E., *Emigracja Polska w Danii 1893-1993*, Warszawa-Lublin 1993.
- Prażmowski J., *Szkolnictwo w województwie śląskim*, Katowice 1938.
- „Polska Zachodnia” 1927.
- <http://www.zpisdn-raciborz.pl>

Dariusz Mazur

Zakonspirowane kobiety

Na pierwszy rzut oka jastrzębska Solidarność była wybitnie męska. Jej początek dały górnicze protesty, a w jej późniejszych władzach na próżno szukać kobiet. W powstałych po wprowadzeniu stanu wojennego podziemnych, konspiracyjnych grupach opozycyjnych kobiety są już bardziej widoczne, jednakże wciąż pod względem ich liczby mocno zmarginalizowane. A jednak to kobieta dostała najwyższy wyrok za działalność opozycyjną w stanie wojennym ze wszystkich jastrzębskich opozycjonistów i to kobieta jako jedyna z Jastrzębia została kandydatem na posła opozycji w tzw. Wyborach Kontraktowych. Jak więc była rola płci pięknej w ruchu Solidarności, tej legalnej i późniejszej, podziemnej?

W warunkach PRL siłę społecznego sprzeciwu wobec sytuacji społeczno-gospodarczej w kraju pokazywały strajki, których naturalnym podłożem są duże zakłady przemysłowe. W Jastrzębiu były to oczywiście kopalnie. Już to ze względu na specyfikę pracy pod ziemią, do której w przeszłości, jak i obecnie, kobiet nie zatrudniało się, powodowało, że Pierwsza Solidarność - powstała po fali strajków Sierpnia '80 - w Jastrzębiu formalnie miała głównie ojców - górników. Późniejsze strajki: Grudnia '81 i Sierpnia '88 również są postrzegane z perspektywy wystąpienia robotniczego, i też męskiego. Ale rzeczywistość nie była taka jednobarwna.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, działający w KWK „Manifest Lipcowy” w czasie strajków sierpnia 1980 r., zrzeszał zbuntowane załogi 56 zakładów pracy, w tym nie tylko te zdominowane przez mężczyzn, ale także np. Dom Mody „Elegancja” - zakład krawiecki zatrudniający kilkaset kobiet (szwaczek) - czy „Pollenę” - Salon Piękności nr 5 w Jastrzębiu. Poza tym swoje przedstawicielstwo w MKS miał też m.in. jastrzębski oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego, za którym kryło się kilka podstawówek zatrudniających głównie nauczycielki. Co ciekawe, szwaczki z „Elegancji” nie tylko przyłączyły się do strajków Sierpnia '80, ale potrafiły też zaprotestować samodzielnie, i to jako pierwsze w Jastrzębiu po zakończeniu stanu wojennego, bo w 1987 r. Co prawda protest miał podłoże czysto ekonomiczne, trwał zaledwie jeden dzień i nie przyniósł żadnych rezultatów, ale był pierwszym łamiącym społeczną stagnację, trwającą od pacyfikacji grudnia 1981 r. i mógł być zapowiedzią czegoś większego, co dopiero miało nadejść.

I nadeszło - w sierpniu 1988 r. - jako kolejna fala strajków w tutejszych kopalniach. W czasie tych, jak i wcześniejszych, protestów, stałym ich elementem były tłumy kobiet wyczekujących przed kopalnianymi ogrodzeniami. Już w sierpniu 1980 r. żony, matki, siostry czy narzeczone górników na wieść o strajkach pognały do kopalń. Wtedy bardziej chyba niż kiedykolwiek później w odruchu solidarności i poparcia dla buntu, a nie tylko z ciepłą odzieżą i jedzeniem dla bliskich, i ze zwykłej troski o nich. Za każdym razem kobiety w jakiś sposób współuczestniczyły w strajku i miały na niego wpływ. Choć zdarzało się że namawiały męża czy syna do powrotu do domu, generalnie ich obecność podnosiła morale w strajkowych szeregach i pomagała podtrzymać strajk. Działo się tak ponieważ dostarczały niezbędnych do przetrwania rzeczy, ale, co równie ważne, także wspierały psychicznie. A czasem aktywnie włączały się w protest. Jak w 1988 r. w „Moszczenicy”, kiedy stojące przed bramą kobiety stanęły w obronie chcącego odprawić w kopalni mszę księdza, którego dyrekcja nie chciała wpuścić do środka. Dzięki ich interwencji duchownego w końcu wpuszczono, a msza odbyła się. Tak aktywna postawa narażała na niebezpieczeństwo. Szczególnie w stanie wojennym, np. podczas pacyfikacji „Moszczenicy” użyto armatek wodnych w stosunku do kobiet blokujących siłom rządowym wejście na teren kopalni, a później, po pacyfikacji, raz jeszcze, kiedy już z boku, z pobliskiej skarpy, obserwowały co się dzieje. Korelacje pomiędzy możliwością widywania się strajkujących z ich bliskimi a siłą i długością trwania strajku dostrzegały też władze, i w blokowaniu dróg dojazdowych do kopalni widziały sposób na jego zakończenie; taką taktykę zastosowano w roku 1981 i 1988 wobec protestu w „Boryni”.

Wsparcie, które wiele kobiet udzieliło swoim mężom w sierpniu 1980 r., stało się bardzo potrzebne im samym po 13 grudnia 1981 r. Stan wojenny oznaczał dla wielu działaczy Solidarności więzienia, internowania i przymusowe wyjazdy za granicę, a dla ich żon pozostanie sam na sam ze wszystkimi problemami, często bez środków do życia. Ale stan wojenny to też moment narodzin w Jastrzębiu pierwszych konspiracyjnych, antykomunistycznych organizacji, które za jeden z podstawowych celów uznały pomoc skrzywdzonym przez władze rodzinom aresztowanych czy wygnanych z kraju związkowców. W organizacjach tych znów pierwsze skrzypce

grali mężczyźni, tzn. byli ich założycielami i dominowali w nich liczebnie, ale udział i aktywność kobiet w konspirze są dużo bardziej zauważalne niż w ruchu związkowym (pamiętając oczywiście o różnej skali obu zjawisk - Solidarność była ruchem masowym, przez co i kobiet było w niej dużo, natomiast w "podziemiu" działała wąska grupa ludzi o zdecydowanie antykomunistycznych poglądach). Najbardziej zdecydowane z pań stawały się „pełnoprawnymi” członkiniami podziemia, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nie tylko udzielały się w organizowaniu pomocy materialnej dla zostawionych samym sobie koleżanek - żon aresztowanych działaczy Solidarności, ale kolportowały bibułę, uczestniczyły w konspiracyjnych zebraniach, drukowały w drugim obiegu itd. przez co narażały się na całą gamę represji, przewidzianych za taką działalność w ludowych ustawach.

I zdarzało się, że płaciły wysoką cenę. Jak Helena Sopel-Zygarska - od stanu wojennego członkini Komitetu Obrony Solidarności, kolporterka niezależnej prasy - która podczas jednej z akcji kolportażu została zatrzymana przez milicję i na mocy dekretu o stanie wojennym skazana na 5 lat pozbawienia wolności oraz 4 lata utraty praw publicznych. Nikt z jastrzębskiej opozycji nie usłyszał tak surowego wyroku. Na szczęście objęła ją amnestia z lipca 1983 r., i nie musiała odsiadywać całego wyroku. Co nie oznaczało końca represji, bo nie zgodziła się podpisać tzw. „lojalki”, przez co miała problemy z powrotem do pracy w szkole. Podobnie Stanisława Krauz - w Solidarności od 1980 r., a od stanu wojennego w podziemiu, kolportowała prasę bezdebitową i m.in. wykradła przechowywany w magazynie Urzędu Miasta sztandar jastrzębskiej Solidarności - w końcu została oskarżona o prowadzenie nielegalnej działalności politycznej i w nie do końca jasnych okolicznościach zwolniona z pracy w magistracie. Jednakże ostatecznie wynagrodzono ją: została kandydatką Komitetu Obywatelskiego na Posła w tzw. wyborach kontraktowych, i zdobyła mandat.

Poza opozycjonistkami z pierwszego szeregu istniała grupa pań życzliwych, przychylnych czy pomocnych opozycji. Stwarzały warunki do względnie bezpiecznych spotkań, użyczając pomieszczeń na nie. Pomagały osobą ukrywającym się przed PRL-owskimi organami ścigania. Przechowywały „bibułę”. Osobnym zjawiskiem były natomiast opozycyjne małżeństwa, wspólnie drukujące broszury, następnie kolportujące je i później razem planujące kolejne przedsięwzięcia. Zresztą, żona „zawodowego” opozycjonisty nawet jeśli nie podejmowała się bezpośredniej pracy konspiracyjnej pośrednio i tak w niej uczestniczyła. Wiedziała, czym zajmuje się mąż i z kim się spotyka, gdzie skrył drukarnię ulotek i kto odbiera gotowe ulotki. Jej życiu też towarzyszył stres, wynikający z obawy przed wizytą funkcjonariuszy.

W tym miejscu dochodzimy do tych wszystkich kobiet, które dzięki swojej postawie: swojemu wsparciu, pomocy, akceptacji dla wyboru męża, a także wyręczaniu go w załatwianiu codziennych spraw, w opiece nad dziećmi, w dbaniu o życie rodzinne stworzyły mu możliwości do zajęcia się działalnością związkową, a później konspiracyjną. I, jak już nadmieniono, też płaciły za to wysoką cenę. Szczególnie po 13 grudnia 1981 r. - zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego i aresztowaniu czołowych działaczy Solidarności, ich żony nie mogły wiedzieć, co się z nimi stało, gdzie zostali zabrani, a możliwe wydawały się najczarniejsze

scenariusze. Co więcej, nie mogły być pewne o własną przyszłość. Niektóre zostawały same na dłużej, zwłaszcza gdy ich mężowie zamiast więzienia wybierali emigrację na Zachód, a one same zostały w kraju. Rozbite małżeństwa mogły się ze sobą komunikować listownie, a w tamtych czasach korespondencja, szczególnie prowadzona z osobami znajdującymi się za „żelazną kurtyną”, była powszechnie przechwytywana i kontrolowana przez odpowiednie służby. Oficerowie SB w listach wymienianych pomiędzy małżonkami mogli czytać o najbardziej intymnych emocjach i najbardziej osobistych rzeczach, jakimi dzielono się w korespondencjach. Państwo wkraczało w ten sposób już we wszystkie sfery życia swoich obywateli. Mimo to pozostające w kraju kobiety były często jedynymi adwokatami swoich mężów. Zdarzało się, że próbowały „wyprostować” ich sprawy, stworzyć możliwość powrotu.

Liderami jastrzębskiej Solidarności byli mężczyźni, ale podobnie było też w innych częściach kraju. Do tego w Jastrzębiu kobietom trudniej było się przebić ze względu na zdominowanie Solidarności przez środowisko wybitnie robotnicze - górnicze, gdzie silniejszy jest jednak, niż np. środowiskach inteligenckich, patriarchalizm. Późniejsze środowisko konspiracyjne, w którym więcej było już przedstawicieli zawodów inteligenckich, a w skład niektórych z organizacji wchodził tylko tacy, było otwarte na kobiety w stopniu takim samym jak na mężczyzn, i powierzało wszystkim zadania równe trudne i wymagające, bez względu na płeć. Niezależnie jednak od pochodzenia społecznego czy płci, każdy kto chciał mógł należeć i do Solidarności, i do którejś z "podziemnych" organizacji prodemokratycznych; a działalność solidna i aktywna zostałaaby zapamiętana.

Paweł Warłycho

II Piknik w kurorcie – złote lata jastrzębskiego uzdrowiska

W niedzielę, 8 czerwca 2014 r., miało miejsce niezwykle wydarzenie. W skąpanym słońcem Parku Zdrojowym, oprócz upału, zapanowała atmosfera czasów bardzo odległych, zapomnianych – uzdrowska aura tętniącego życiem kurortu. Na przybyłych do parku gości czekała moc atrakcji! Chętnie korzystano z przejażdżki zabytkowymi automobilami. Krótkie inscenizacje w wykonaniu Teatru „Monitoring” bawiły do łez. Również najmłodsi nie mogli narzekać na nudę, bowiem czekały na nich animatorki z MOK-owskich świetlic, które dostarczyły im ciekawych rozrywek. Zachwyt wzbudziły prezentacje bicyklistów z Łodzi, którzy w ciekawy sposób przedstawiali historię rowerów, krążyli po parkowych alejkach i oferowali przejażdżki przybyłym gościom. Oprócz pojazdów przywieźli oni również ze sobą urokliwą fotościankę, cieszącą się dużym zainteresowaniem.

Ponadto w sali Domu Zdrojowego przybyli goście mogli obejrzeć film niemy „Brzdąc” - Charliego Chaplina. Projekcji towarzyszyła muzyka „na żywo” przy akompaniamencie tapera - Tomasza Snopka.

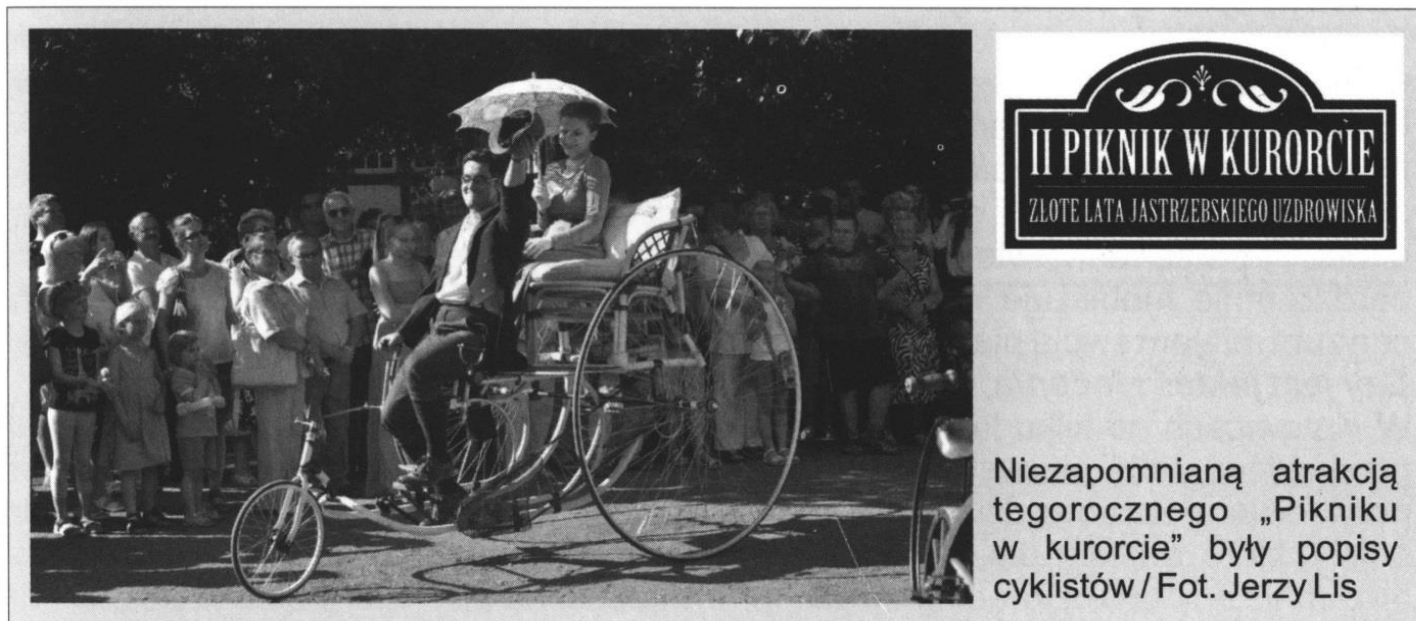
Podobnie, jak w dawnym kurorcie, tak i teraz park wypełniły dźwięki koncertów znakomitych artystów. Dla licznie zgromadzonej publiczności wystąpili: South Silesian

Brass Band, Kapela Czerniakowska oraz Krakowskie Trio Operowe w utworach z lat 20. i 30. XX wieku. Zagrano m.in. „Brunetki, blondynki”, „Ada to nie wypada” czy „Miłość ci wszystko wybaczy”.

Wielu mieszkańców Jastrzębia-Zdroju skorzystało z zaproszenia MOK i chętnie przebrało się w stroje z epoki bądź zdecydowało się na niewielki akcent, nawiązujący do stylu lat międzywojnia.

Zwieńczenie pikniku stanowił stylizowany dancing w Domu Zdrojowym z muzyką „na żywo” w wykonaniu zespołu Zygi Jazz Band.

Magdalena Schmidt



Niezapomnianą atrakcją tegorocznego „Pikniku w kurorcie” były popisy cyklistów / Fot. Jerzy Lis

Sylwetki Jastrzębskich Twórców

Joanna Wolfarth

absolwentka Państwowego Liceum Plastycznego w Nowym Wiśniczu. Zajmuje się głównie ceramiką.

Bardzo szybko opuściła Pani Jastrzębie...

Tak. Po szkole podstawowej koleżanka namówiła mnie do podjęcia nauki w Wiśniczu, chociaż wcześniej myślałam też o Technikum Odzieżowym w Tarnowskich Górach.

Wybrała Pani ceramikę?

Zaczęłam swoją edukację od ceramiki. Po pierwszej klasie postanowiłam jednak, że przeniosę się na tkactwo. W szkole kładziono duży nacisk na przedmioty artystyczne, dlatego wyniosłam z niej solidny warsztat. Każdy obowiązkowo uczestniczył w zajęciach malarstwa, rzeźby, liternictwa, sztukatorstwa, tkactwa i ceramiki. Chociaż robiłam dyplom z tkactwa, to nie zamknęłam się na inny rodzaj twórczości.

Po Liceum Plastycznym przeniosła się Pani do Krakowa?

W Krakowie przygotowywałam się do egzaminów na Akademię Sztuk Pięknych. Popołudniami pracowałam ze znajomymi na ulicy Floriańskiej przy tworzeniu sztukaterii. To był bardzo ciekawy i intensywny okres w moim życiu. Rozpoczęłam

pracę w Muzeum Narodowym w dziale konserwacji tkanin. Zaczęło się od tego, że moja praca, którą robiłam jeszcze w liceum, trafiła na wystawę, zorganizowaną w setną rocznicę śmierci Matejki. Był to gobelin o wielkości 150 na 180 cm przedstawiający Władysława Łokietka. Obecnie cały poczet wystawiony jest na zamku w Nowym Wiśniczu.

Po urodzeniu córki nie wróciłam już do pracy w Muzeum. Wraz z rodziną przeprowadziliśmy się do domu pod Krakowem. Znajomy zaproponował mi pracę w swojej pracowni ceramicznej i tam ponownie zakochałam się w glinie! Niebawem założyłam własną pracownię ceramiczno-florystyczną.

I wtedy pojawiły się anioły?

Zainspirował mnie anioł, którego dostałam w prezencie od męża. Mam głowę wypełnioną aniołami. Często też śnią mi się anioły, które potem materializują się w mojej twórczości. Właściwie mogę powiedzieć, że żyję dzięki aniołom.

Po wielu latach powróciła Pani do Jastrzębia. Nie żałuje Pani tej decyzji?

Jastrzębie pozwoliło mi rozwinąć się twórczo. Czuję się tu bardzo mocno doceniona. W przeciwieństwie do Krakowa, mam tu bezpośredni kontakt z ludźmi, który bardzo mnie mobilizuje i który sobie bardzo cenię. To właśnie tu, w Galerii Epicentrum miałam swoją pierwszą indywidualną wystawę. Nabrałam pewności siebie.

Czy jest jakieś zlecenie, które szczególnie mocno Pani zapamiętała?

W Katowicach od kilku lat działa klub muzyczny Old Timers Garage. Gdy zaczęli przyjeżdżać tam pierwsi artyści, to razem z właścicielem tego klubu, moim przyjacielem, wprowadziliśmy tradycję specjalnych prezentów. Zwykle były to anioły, które robiłam dla konkretnych wykonawców np. Agnieszka Chrzanowska otrzymała anioła o czterech głowach w nawiązaniu do tekstu jej piosenki „mieszkają we mnie cztery demony”, Marek Dyjak dostał trochę smutnego anioła, a dla Anny



Wernisaż wystawy prac J. Wolfarth w Galerii Epicentrum / Fot. Anna Gniady

Treter zrobiłam anioła opartego o budę. Tradycją też było, iż prace robiłam w dwóch egzemplarzach. Drugi zostawał w klubie.

Czasami robię rzeczy typowo użyteczne: oprawy do kominków, kratki wentylacyjne, lampy. Wykonywałam też statuetki na festiwal tatuażu.

Czy spełnia się Pani w swojej pracy?

Jak powiedziałam, nie zamykam się na jeden rodzaj prac. Cały czas poszukuję. Ciągnie mnie do malarstwa. Kiedyś szylam patchworki. Niektóre z nich miały po 3500 elementów. Było to pracochłonne i wymagało dużo cierpliwości. Cierpliwość jest również wskazana przy pracy z gliną. Aby uzyskać odpowiedni efekt, trzeba przejść przez mozolną drogę prób i błędów. Lubię eksperymentować. Jak dostanę nowe szkliwo i nowy materiał, to sprawdzam go na setki sposobów, żeby uzyskać jak najlepszy efekt. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła robić coś innego. Do momentu, kiedy z takimi emocjami będę czekać na otwarcie pieca, to tak długo mogę robić ceramikę.

Katarzyna Nowak-Gardecka (*Galeria Historii Miasta*)

Z naszego lamusa

Dzieża

Jeszcze do lat 60. XX w. na polskiej wsi powszechnie wypiekano chleb. Piekło się go najczęściej raz w tygodniu - w sobotę, przy czym pierwszą czynność zwaną „rozczynianiem” wykonywano już w piątek wieczorem. Służyło do tego specjalne drewniane naczynie – zwane dzieżą, zaś na Śląsku *dzieżką*. Do dzieży lało się ciepłą wodę i dosypywało przesianą mąkę. Składniki mieszano, a następnie stawiano dzieżę na słomie, „żeby od dna było jej ciepło” i przykrywano wiekiem lub pierzyną. Taki rozczyn musiał stać całą noc w cieple, żeby kisił. W nowych dzieżach trwało to dłużej – około 4 dni. Następnego dnia należało zamieszać rozczyn. Pojawienie się bąbelków oraz uwalniający się charakterystyczny kwaśny zapach świadczyły o tym, że można już przystąpić do wyrabiania ciasta chlebowego. Dodawano resztę mąki, wodę i sól. Następnie wyrabiano ciasto ręką przez około godzinę, a wyrobione - pozostawiano pół dnia do wyrośnięcia.

Dzieża odgrywała bardzo ważną rolę w procesie przygotowywania ciasta chlebowego. Jednocześnie wiązało się z nią wiele zakazów i nakazów. Każdy bednarz wiedział, że najlepsze dzieże wykonane były w całości z klepek dębowych, ewentualnie, jeśli takowe nie było dostępne, wstawiano co najmniej dwa dębowe elementy. Pozostałe wykonywano z innych gatunków drewna, ale tylko dobrze wysuszonych i nieżywiczych. Drewno do wykonania dzieży brano z jednego pnia, zachowując w ustawieniu klepek naturalną kolejność – inaczej chleb mógł się nie udać. Ponadto należało pamiętać, by słoje nie były ustawione równolegle do promienia dzieży – musiały przebiegać prostopadle. Dzieży nigdy nie myto, należało jedynie wyskrobać z niej resztki ciasta i wygładzano dłonią zanurzoną w wodzie. W trakcie rośnięcia ciasta chlebowego starano się nie zaglądać do dzieży – jeśli było to konieczne mlaskano i cmokano przy tym, co miało zapobiec opadnięciu ciasta.

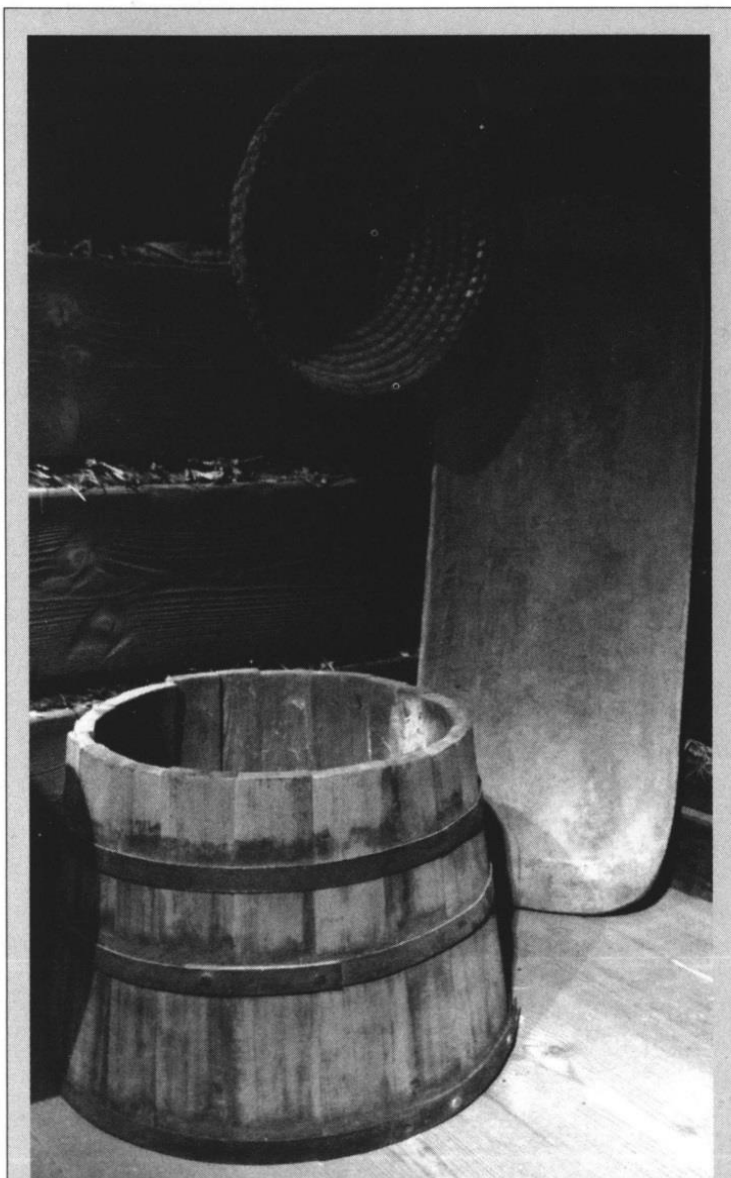
Unikano też jej pożyczania, zwłaszcza po zachodzie słońca, wierząc, że „dzieża boi się cudzych progów”. Jeśli jednak było to konieczne pożyczający musiał ją oddać z kawałkiem chleba lub podpłomyka w środku i podziękować słowami „Bóg zapłać”. Również zasady obchodzenia się z dzieżą były bardzo ściśle określone. Nie było wolno rzucać jej na ziemię ani stukać w nią, musiała stać w ciepłym i cichym miejscu. Wierzano, że dzieżę można zauroczyć. Powąchanie dzieży przez psa, kota lub świnię mogło zaszkodzić jakości sporządzanego w niej ciasta.

Dzieża, która stanowi eksponat prezentowany w GHM umieszczona jest w komorze, czyli pomieszczeniu gospodarczym chaty śląskiej. Zwykle właśnie tam były przechowywane dzieże, czasami także w izbie na ławie pod świętym kątem. Było to wyrazem wielkiego szacunku, jakim darzono to naczynie. Dzieża ma budowę klepkową i składa się z 21 dębowych elementów różnej wielkości. Klepki przytrzymywane są trzema metalowymi obręczami. Dzieża ma kształt walca, który zwęża się ku górze - średnica podstawy wynosi 51 cm, zaś u góry - 42 cm, jej wysokość to 37 cm. Nie posiada pokrywy. Eksponat w 2003 r. zasilił zbiory GHM i jest depozytem przekazany przez Zespół Szkół nr 6 im. Jana III Sobieskiego w Jastrzębiu-Zdroju.

Niecka

Innym tradycyjnym sprzętem wykorzystywanym m.in. podczas procesu wypiekania chleba jest drewniana niecka (inaczej nazywana *kopańką*). Jest to podłużne naczynie wydrążone półkoliście w jednym kawałku drewna. Do jej wykonania cieśla używał zwykle drewna osikowego lub lipowego, posługując się siekierką, ośnikiem i ciosłem. W niecce można było zarobić mniejsze ilości ciasta chlebowego, ciasto na kluski, ale służyła ona także do zbierania mąki podczas mielenia w żarnach i osiewania. Czasami prano w niej bieliznę i kąpano małe dzieci. Niecka znajdująca się w GHM ma dł. 102 cm, szer. 36 cm oraz wys. 16 cm. Jest wykonana z drewna lipowego. Niecka pochodzi ze zbiorów Jastrzębskiej Izby Regionalnej, zakupionych przez MOK w Jastrzębiu-Zdroju w roku 2010.

Anna Lerch-Wójcik (Galeria Historii Miasta)



Dzieża, za nią niecka oraz słomionka, czyli forma do chleba / Fot. A. Lerch-Wójcik

Kuchnia po naszymu, czyli jaka? (18)

„200 lat temu nie znano jeszcze w Europie ziemniaków. Gdy carski rząd w Rosji próbował rozpowszechnić ich uprawę, wybuchły wśród chłopów tak zwane >>bunty ziemniaczane<<. Ziemniak nazywano >>czarcim jabłkiem<<, duchowieństwo rozpowszechniało poglądy, że jedzenie ziemniaka jest grzechem”- takie informacje na temat początków „kariery” ziemniaków na Starym Kontynencie możemy przeczytać w Kalendarzu Samopomocy Chłopskiej na rok 1946, wydanym w Warszawie. Dziś ta popularna roślina jest uprawiana na masową skalę i używana w wielu kuchniach całego świata.

Ziemniaki najczęściej sadziło się w maju. Koń ciągnął *maszynkę* do robienia rządów. Za nim szli ludzie i wsadzali ziemniaki do bruzdy. Miarą była stopa - ziemniaki sadzono w odległości jednej stopy dorosłej osoby. Kolejna runda *maszynki* zasypywała *sadzoki*. Dla zwiększenia wydajności plonów między ziemniaki flancowano *kwaki*, czyli brukiew, wykorzystując do tego *kół*. *Kwaki* można było jeść na surowo lub gotowane. Liśćmi karmiono na bieżąco króliki i świnię.

Kopanie ziemniaków odbywało się zazwyczaj w drugiej połowie września, kiedy *zieliny* zaczynały już powoli zasychać. Wykopki były z reguły kobiecym zajęciem, chociaż mężczyźni pomagali przy cięższych zadaniach takich, jak: noszenie koszy, zwożenie ziemniaków, pomoc przy kopcowaniu. Dużą frajdę podczas wykopiek miały także dzieci, które też zabierano na pole jako dodatkowe ręce do pracy. Kobiety wykopywały ziemniaki trójzębnymi lub ostrymi kopaczkami. W późniejszym czasie, kiedy mechanizacja rozpowszechniła się na polskiej wsi, wykorzystywano specjalne maszyny rolnicze do kopania, ciągnięte przez konia, a następnie *Karolinkę* i traktor. Wykopane ziemniaki wrzucano do wiklinowych koszy, z których wysypywano je do *miecha* lub na wóz. Przy wykopkach obowiązywała pomoc sąsiedzka – kilku, kilkunastu gospodarzy umawiało się co do terminu i kobiety wykopywały ziemniaki razem, po kolei w każdym gospodarstwie, aż do ich zebrania z pól wszystkich współuczestników działania. Po kilkugodzinnej pracy uczestnicy wykopków otrzymywali obiad, natomiast jeśli pracowali cały dzień, przysługiwało im całodzienne wyżywienie. Wykopane ziemniaki zwożono z pola, wysypywano je na placu, po czym następował kolejny etap – przebieranie ziemniaków: duże były do jedzenia (przechowywano je w zimnych piwnicach), te najdrobniejsze przeznaczano na pożywienie dla bydła, natomiast średnie służyły jako *sadzoki* na następny rok i składane były w kopcu.

Wykopki kończyły się rozpalaniem na polu ognisk z zeszlętych *zielin*, w popiele których pieczono ziemniaki. Owe ogniska rozpalano od 23 września, czyli w dzień św. Tekli – „*Na świętej Tekli ziemniaki będziemy piekli*”.

O ilości zbiorów, smaku i trwałości ziemniaków decyduje głównie odmiana, czyli *zorta*. Popularne kiedyś odmiany, dziś wcale nie muszą być najlepsze, ponieważ *zorta* „starzeje się”. Popularne na Śląsku były niegdyś odmiany, kolejno: *akersygi*, *lyniny*, *modrole*, *giewonty*, *pioniery*, *bryzy* i *astrzy*.

Placki ziemniaczane z blachy

Downij w każdej chałpie w izbie był kuchynny piec wynglowy z blachom. Dzisiaj możemy upiec placki na patelni bez żadnego fetu. Jeszcze lepiej je specjalnie żeliwno nakładka na piec gazowy.

Kilo ziemniaków i jedno szczywno cebula trzymamy na tarle. Dowodzą dwa jajca, dwie łyżki monki i miyszomy. Przyprawimy do smaku solom i pieprzym. Dwie kopce łyżki masy trza dać na rozgrzotom blache i przyklepać tak, coby placek był dojść ciynki. Jak się fest przibronoci po jednej stronie to przeciepujemy go nożem na drugą stronę.

Pierwej placki robiło się ino z trzitych ziemniaków. Woda, kiero się z nich wylała trza było łodcedzić bez sitko, durszlak albo lniano szmatka, coby ciasto nie było za rzodki. Potym dawało się troszka monki i soli do smaku. W piecu trza było napolić. Jak blacha była wrzawo polywało się jom trocha wodom albo smarowało słoninom coby placki fajnie łod nij łodchodziły. Każdy placek musiał być dojść wielki, bo kroto się go nożem w kostka i dodawało świyżuśkiego masełka albo białego syra.

Placki z blachy różnią się od tych popularnych z patelni tym, że są pieczone bez dodatku tłuszczu, dlatego można wyczuć przy jedzeniu specyficzny smak i zapach przypalenizny, charakterystyczny dla ziemniaka pieczonego w ognisku. Są także bardziej suche, dlatego często zjada się je z masłem, ze śmietaną i cukrem lub z gulaszem.

Słowniczek wyrazów gwarowych:

durszlak - cedzak

Karolinka – oryginalna nazwa „Dzik”; jednoosiowy mały ciągnik rolniczy

kół – otwornica; urządzenie gospodarcze służące do robienia otworów w ziemi przy sadzeniu roślin

kwaki - brukiew

maszynka – pot. maszyna rolnicza do kopania ziemniaków

miech – worek

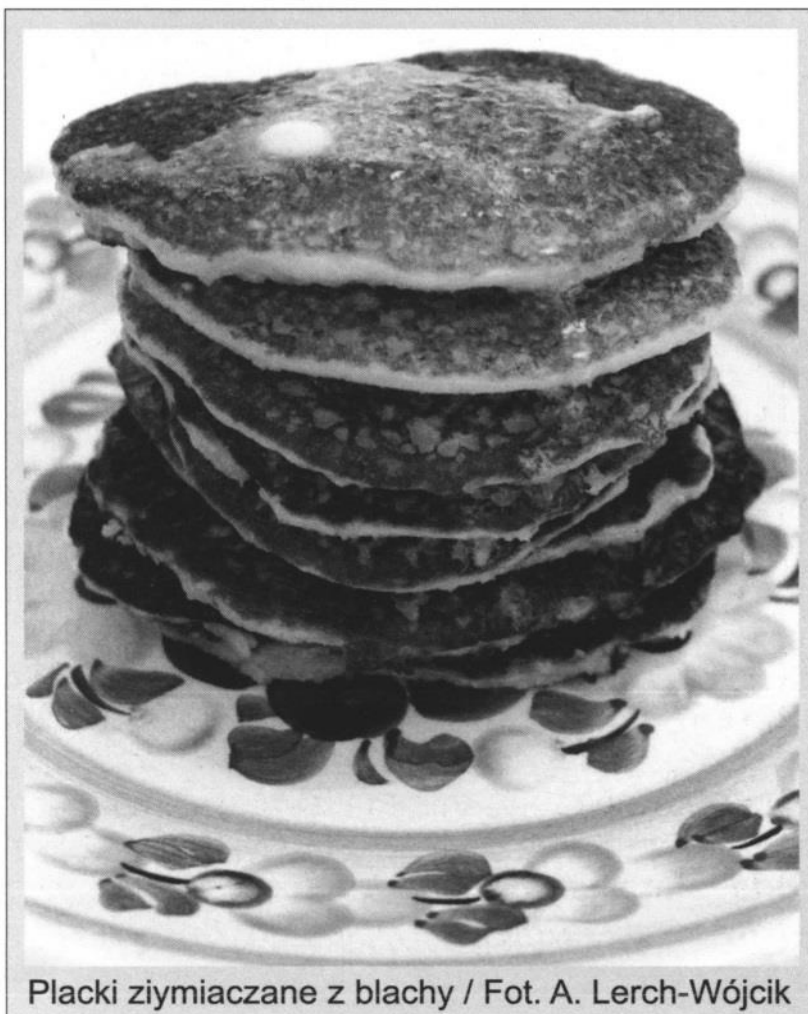
rządki - redliny

sadzok – bulwa ziemniaka przeznaczona do sadzenia

zieliny – nadziemne pędy ziemniaka; łęty ziemniaczane

zorta – odmiana, gatunek

Anna Lerch-Wójcik (Galeria Historii Miasta)



Placki ziemniaczane z blachy / Fot. A. Lerch-Wójcik

Jastrzębie-Zdrój w starej reklamie

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ

PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH

Otwarcie sezonu 2 maja.

Korzystajcie z wyjątkowych ryczałtów kąpielowych!
Żądajcie bezpłatnych prospektów.

Dyrekcja Zakładu Kąpielowego.

PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH

JASTRZĘBIE ZDROJ

Tani sezon jesienny od 10 września do 10 grudnia

Pozatem 50% zniżka kolejowa przy powrocie.

Bezpłatne prospekty.

185,50 zł

3 tygodnie

Perła Uzdrowisk Śląskich

JASTRZĘBIE ZDRÓJ

243,— zł

4 tygodnie

leczy skutecznie: reumatyzm, ischias, artretyzm, choroby kobiece. Tanie kuracje ryczałtowe również w sezonie głównym! Wszelkich informacji udziela Zarząd Kąpielowy.

PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH JASTRZĘBIE-ZDRÓJ

radoaktywne kąpiele solankowo-jodobromowe — solankowo-borowinowe — solankowo-kwasowęglowe — elektro i hydroterapia — inhalacje — pijalnia.

LECZY SKUTECZNIE: reumatyzm, ischias, artretyzm, choroby kobiece, skrofulozę, choroby serca mierne-go stopnia i t. d.

Niezwykle obniżone kuracje ryczałtowe w okresie od 2 maja do 30 listo-pada.

185⁵⁰ zł

wynosi 3-tygodni, kuracja ryczałtowa wraz z taksą klimatycz-ną, poradą i opieką lekarską, wszelkimi zabiegami lecznicze-mi i kąpielami, zaordynowanymi przez lekarza zdrojowego, oddzielnym pokojem w pensjonacie lub hotelu według własne-go wyboru, ze światłem, obsługą, bielizną i pościelą, oraz całodziennem utrzymaniem.

4-tygodniowa kuracja ryczałtowa — 240,00 złotych

W sezonie głównym od 16. czerwca do 15 sierpnia:

3-tygodniowa kuracja ryczałtowa — 234,000 złotych,

4-tygodniowa kuracja ryczałtowa — 297,000 złotych,

Żadnych opłat dodatkowych.

Dworzec, poczta i telefon na miejscu.

Prospekty na żądanie.

Wszelkich informacji udziela Dyrekcja Zakładu Kąpielowego. (944)

Restauracja Pośluszny w Jastrzębie Zdroju

urządza w sobotę, dnia 10 i w niedzielę dnia 11 bm.
w ogrodzie

Wielką Włoską Noc

Pierwszorzędna orkiestra. — Dancing na wolnym po-wietrzu. — Humor. — Ceny dla wycieczkowiczów obniżone

1850

Upzejm'e zaprasza

Gospodarz.

Restauracja, Kawiarnia, Pensjonat

Posłuszny

Jastrzębie Zdrój - Telefon 3

Koncert - Dancing - Kuchnia pierwszo-rzędna - Napoje pierwszej jakości
Dla wycieczek zniżka

Gospodarz

Reklamy jastrzębskiego uzdrowiska w "Polsce Zachodniej" z 1935 r.

Jastrzębie-Zdrój na starej pocztówce



Jastrzębie-Zdrój. Uzdrowisko Spółki Brackiej

Pocztówka z okresu międzywojennego wykorzystuje fotografię z czasów pruskich. Widoczne na niej sanatorium otwarto w 1912 r., a jego inwestorem była Górnośląska Spółka Bracka w Tarnowskich Górach. Jego pacjentami byli ślascy górnicy i hutnicy oraz ich rodziny. Spółka zarządzała obiektem także w okresie międzywojennym. Po II wojnie światowej budynek przejął ZUS, a następnie Przedsiębiorstwo Państwowe „Uzdrowiska Polskie”. Pod nazwą „Pawilon III” funkcjonował aż do zakończenia działalności uzdrowiska w 1994 r. Po remoncie stał się siedzibą ZOD Uniwersytetu Śląskiego, a od 2010 r. służy studentom AGH.

Awers: Kolorystyka karty: czarno-biała; krawędzie: proste. Na dole napis: „JASTRZĘBIE-ZDRÓJ. Uzdrowisko Spółki Brackiej”. **Rewers:** Nadruk strony adresowej: czarny. W poprzek napis: „Nakł. W. Ostrzołek, Jastrzębie-Zdrój. / Przedruk wzbroniony”. Poniżej logo „Akropol / Kraków”. W lewym górnym rogu pieczęć „Ursula Schier / Friedenshütte Ost O/S. / Schulstrasse 2 / (9a)”. Karta niezapisana. Wymiary: 8,7 x 13,5 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM.

Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta

ul. Witczaka 4

44-330 Jastrzębie-Zdrój

tel./fax: 32 471 17 57, kom. 501 476 574

e-mail: ghm@mok.jastrzebie.pl

www.mok.jastrzebie.pl

Redakcja: Marcin Boratyn